

GAZETA NARODOWA

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

| | |
|--------------|-----------------------------------|
| niesięcinnie | we Lwowie na prowincyi za granicą |
| kwartalnie | 1 zł. 50 ct. 2 zł. |
| rocznie | 4 zł. 50 ct. 6 zł. 7 zł. 50 ct. |
| połączony | 9 zł. 12 zł. 15 zł. |

Prenumeratorem miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracji „Gaz. Nar.“ (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełne bezpłatnego wypożyczenia książek z biblioteki H. Altenberga (dawnie F. H. Richtera).

Doniesienia prywatne, jakoteż o zaręczynach ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalszej nekrologii, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla bałwów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgrabach lub o znalezionych przedmiotach i t. p. przyjmują się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Podniesienie ekonomiczne kraju.

Prof. dr. Julj. Leo, rozpatrując się w finansach Galicyi i budżecie krajowym na rok 1898, zaznacza, że obok najniebezpieczniejszej prognozy wydatków krajowych w ostatnim dziesięcioleciu na cele oświaty (w r. 1889 wydano 895 tysięcy zł., a na r. 1898 preliminowano milion 744 tysięcy zł., więc o 195 proc. więcej) — najszybszy wzrost wykazuje dział wydatków krajowych na podniesienie ekonomiczne kraju a więc wydatki na popieranie rolnictwa, przemysłu, na melioracje i regulacje rzek i potoków.

W budżecie na rok 1880 wszystkie wydatki kraju na te cele wynosiły nominalną sumę 133 000 zł., więc nie było prawie żadnej innej działalności, jak tylko utrzymywanie średnich i wyższych szkół rolniczych, które kosztowały okragło 80 000 zł. Nie robiono nic zgola, lub prawie nic na polu melioracji i regulacji, nie było wcale mowy o jakimkolwiek popieraniu produkcji przemysłowej lub rolniczej.

W ciągu następnego dziesięciolecia stosunki poprawiły się tylko nieznacznie. Wydatek ogólny wynosił wprawdzie w roku 1889 już przeszło pół miliona (540 000 zł.), ale jest to kropla w morzu biedy i upadku ekonomicznego. Najbardziej stanowczo wzrasta wydatek na warszaty i szkoły fachowe przemysłowe, dzięki inicjatywie ś. p. Zybkiewicza. Ponawiają się też miniatury dawki subwencyjne dla drobnych spółek przemysłowych i dla rękodzielniczków. Ogólny wydatek na popieranie przemysłu w całym kraju nie przekracza jednak 100 000 zł. Reszta zł. 440 000 reprezentuje cyfrowo działalność kraju na polu melioracji, regulacji i popierania rolnictwa, z czego np. na regulacje rzek przypada zaledwie 38 000 zł. Okazuje się stąd, że istniały przed 10 laty zaledwie po ośmiu jakiejś krajowej akcyi ekonomicznej, chociaż posiadaliśmy już od 25 lat pełny samorząd w sprawach t. zw. kultury krajowej, chociaż wolno nam było rozwinąć szeroką działalność, by podnieść produktywność kraju we wszystkich jej możliwych kierunkach.

Budżet 1898 roku stwierdza znowu znaczny postęp, zwłaszcza w dziale melioracji, budowy wodnych i rolnictwa. Wzrost wydatków o 712 000 zł., czyli o 162 proc. w jednym dziesięcioleciu na te trzy działy polityki ekonomicznej świadczy o dobrym i praktycznym pojęciu kierunku pracy samorządnej w kraju tak bardzo rolniczym jak Galicya. Wyposażyliśmy hojniej wyższe szkoły rolnicze, założyliśmy lub zakładamy wreszcie pewną liczbę szkół niższych, rozpoczynamy myślenie o podniesieniu sadownictwa, leśnictwa, niestety zupełnie odłożym, popieramy znacznymi funduszami hodowlę bydła, wspieramy cokolwiek szosodroję kółka olinowe w ich handlowej i rolniczej działalności, zorganizowaliśmy komi-

syę krajową rolniczą i osobny departament rolniczy w Wydziale krajowym, jednym słowem nie skąpiąc tak bardzo w kraju rolniczym na cele rolnictwa, skoro ono stanowiłoby języczko dęgi najważniejszego źródła bogactwa narodowego.

Rozpoczęły się też już na seryo prace około melioracji rolniczych i stopniowej regulacji owych niszczących kraj cały zalewami potoków i większych górskich rzek, w które tak bardzo niestety obfituje Galicya. Utrzymanie sztabu inżynierów melioracyjnych kosztuje około 100 000 zł.; na systematyczną regulację Białej, Dunajca, Dniestrza, Soly i Łomnicy wstawiono odpowiednie raty w łącznej kwocie 165 000 zł.; zasilki 33¹/₂ proc. na lokalne regulacje rzek niespławnych wymagają 76 000 zł.; popieranie przedsiębiorstw melioracyjnych na zasadzie ustawy z 1884 r. kosztowało będzie 109 000 zł.; zasilki na mniejsze roboty melioracyjne (regulacje drobnych potoków, osuszanie bagien, gruntów i pastwisk gminnych, kultura torfowisk itp.) 76 000 zł.; wreszcie pierwsza rata na utworzenie półmilionowego funduszu pożyczkowego dla spółek wodnych 50 000 zł.

Ogół wydatków na melioracje i budowlę wodne dosięga więc niemal 800 000 zł., podczas gdy w 1880 r. wydatek ten prawie nie istniał (23 000), a w 1889 r. wynosił zaledwie 222 000 zł. Bardzo pocieszającym objawem jest też budząca się wśród interesowanych rolników świadomość o potrzebie melioracji gruntowych, o czem świadczą liczne zgłoszenia o pomoc inżynierską do drenowania, oraz organizujące się dośrodkowo spółki wodne dla większych przedsiębiorstw.

O wiele słabszą była działalność na polu podniesienia przemysłu krajowego. Do czasów marszałkowania ś. p. Zybkiewicza tj. do 1883 r. nie troszczył się kraj niemal zupełnie o sprawę przemysłową. Wydatek na cały ten dział wynosił jeszcze w 1882 r. zaledwie 26 000 zł., w roku następnym podskoczył raptem do 72 000 zł. (popieranie przemysłu domowego i rękodzielniczego przez szkoły fachowe i subwencje) odtąd wzrasta z wolna, ale stale z roku na rok, dochodząc w 1889 r. do 100 000 zł., w budżecie wreszcie r. b. do sumy 197 000 zł. Podnosiliśmy więc w ubiegłym dziesięcioleciu w przeciwny wydatek na cały przemysł krajowy o niespełna 10 000 zł. rocznie.

Znać tu tempo rozwoju znaczenie powolniejsze, niż w obu poprzednich kierunkach, zapanował tu niestety znowu ów dawniejszy błąd, a gruntem system bojaźliwej oszczędności, który niewolniczo stosuje zasady gospodarstwa prywatnego do dziedziny gospodarstwa publicznego, które rządzi się przeciw innymi prawami w swych wydatkach i dochodach. Ucierpiała na tem przede wszystkim akcyja w kierunku bezpośredniego finansowego popierania nowych przedsiębiorstw przemysłowych, wskutek niedostatecznej

zgola dotacyi krajowego funduszu przemysłowego, który otrzymuje zaledwie 25 000 rocznie nowego zasilku i ma tem popierać rozwój fabrycznego i rękodzielniczego przemysłu w całym kraju.

Akcyja antypolska.

Katolicka *Kölnische Volks Ztg.* zamieściła pod powyższym tytułem obszerniejszy artykuł, którego końcowy ustęp już wczoraj podaliśmy. Organ ten centrum powiada: „Przez długi czas pokutowały w prasie różnego rodzaju pogłoski o zamierzonych przez rząd środkach antypolskich. Ostatecznie atoli po głębokiej rozprawie zdecydowano się na dwa środki: zażądano po pierwsze 100 milionów na uzupełnienie funduszu kolonizacyjnego, a po drugie funduszu dyspozycyjnego naczelnych przesów dla popierania i wzmożenia niemieckich w Poznaniu, Prusach Zachodnich i w obwodzie rejencji opolskiej“ w wysokości 400 000 marek.

Jestem przeciwni obu sądom rządu. Przede wszystkim pozwalamy sobie zapytać, się dlaczego już teraz zamierza się powiększyć fundusz kolonizacyjny, skoro istniejący fundusz rozporządza jeszcze przeszło 20 milionami? Czyż może przewiduje się tak licho wynik wyborów, że się w przyszłym sejmie pruskim wąpii już o konserwatywno-narodowoliberalnej większości, która by była gotową uchwalać każdy antypolski środek? Ale mniejsza o to. My uważamy zawsze uchwaleń pieniędzy na takie cele za nie sprawiedliwe i bezowocne. Co znaczy wobec 2 — 3 milionów Polaków na naszych wschodnich kresach osiedlenie kilku tysięcy obywateli niemieckich? Liczba Polaków przez to się nie zmniejszy, a liczba Niemców także się znacznie nie powiększy. Obliczono, że każdy chłop niemiecki kosztuje tam państwo 60 000 marek. Nie „opływamy“ chyba tak w pieniądzu, żebyśmy sobie na taki zbytek mogli pozwalać.

Protestujemy przeciw postulatowi rządu nietylko w charakterze swoim, jako niemiecy obywatele państwowi, ale także w charakterze swoim jako katolicy. Gdyż — tak mówił bar. Schorlemer z Alstu odnośnie do stosunków w Poznaniu i w Prusach Zachodnich — „germanizacyja znaczy tyle co protestantyzacyja“. Przed 50 laty mówiono: „Przeciw demokratom pomóżdż tylko żołnierze“, dziś mówi się, a przynajmniej myśli się: przeciw Polakom pomaga tylko „czysta ewangelia“. Z tego to powodu osiedla się tak mało katolickich kolonistów i prawie tylko protestantów. Zwracając uwagę na to, że u Polaków jest pojęcie „katoliki“ i „polski“ identyczne. Ależ nie inaczej jest po stronie przeciwnej.

Protestanci niemiecy w owych stronach, w Bydgoszczy, Poznaniu i Wieluniu oświadczyli: „Ja mówię po ewangelicku“, a p. Kraszewski mówi po „katolicku“. Ztąd też pochodzi, że zgemanizowani Polacy tak łatwo wyzbywają się swojej wiary i stają się protestantami; gdy zarzucą swoją mowę ojczystą, mówią zwykle o sobie, że stali się „ewangelikami“. Przejście na protestantyzm uważają wtedy tylko jako akt formalny, ale logiczny. Można nad tem identyfikowaniem narodowości i wyznania ubolewać, ale trzeba się z tem liczyć. Liczą się z tem także ci germanizatorzy, którzy służą celom „Ewangelickiego Związku“. Wkłada się tedy do automatów państwowego antypolskie nikle, aby przez to robić protestantów zdobywcę. My katolicy nie widzimy powodu, dlaczego mielibyśmy nasze grosze podatkowe poświęcać na robienie takich zdobycy.

O najgłośniejszych przeciwnikach Polaków jest wiadomem, że im więcej chodzi o swalczanie katolicyzmu, aniżeli narodowości. Dlaczego pozostawia się w spokoju protestantów Mazurów i Litwinów, chociaż oni także okazują wielkie niezadowolony? Żądania tedy od katolików, żeby popierali taką politykę, jest wręcz bezcelnością.

Tymczasem tego od nas nietylko żądają, ale wymyślają nam nawet od „nieprzyjaciół państwa“ gdy się temu sprzeciwiamy. Nie pragniemy pochwały, która by się odnosiła do naszej głupoty, gdybyśmy się dali spowodować do brania udziału w walce, która niepoślednio zwraca się przeciw Kościołowi katolickiemu. W tych warunkach jest wyzwanie „nieprzyjaciół państwa“ tylko odwetem złości i zawodu, że okazaliśmy się mędrszymi.

Prawie jeszcze niemoralniejszą od funduszu kolonizacyjnego wydaje nam się fundusz dyspozycyjny. Kasa wojenna hakatyzmu ma być już, jak fama głosi, dość pustą; nasi „patryoci“ mają wprawdzie szeroką buzię, ale za to mają węża w kieszeni. Z pomocą 400 000 marek mogłaby znowu zwietrzała agitatcyja hakatycka postawić na nogi. Konsumentowi dawnego funduszu gadzinowego znowu by się stawili; nie ulega wątpliwości, że oni już dziś wietrzają. Tego rodzaju fundusze dyspozycyjne, mające służyć celom politycznej walki, zamieniają się z czasem zbyt łatwo w fundusze korupcyjne. Pojednawczo ngdy taka polityka nie gdzie oddziaływała i a przeciw rząd w innych kierunkach popijają się po jedynowoczości — przeciwnie zasobnie będzie różnie aż do ostateczności. Sądzimy, że nie spowodują ani tuzina Polaków do przejścia do obozu niemieckiego i że odnosić tylko ten skutek, że doprowadzą Polaków do stanu najwyższego rozgoryczenia.

Natomiast daleko łatwiej rozwijają się takie kwestye, skoro się zarzuci politykę noisku i prześladowania. Bardzo słusznie wskazują w tym

względnie na przykład Stanów Zjednoczonych, gdzie żadnej narodowości i żadnemu językowi nie robi się trudności i gdzie język angielski robi postępy tylko w drodze wolnej konkurencyi.

Jeszcze więcej uwagi godnym jest przykład Szwajcaryi. „Frankf. Ztg.“ pisze o tem:

„Cztery narodowości zamieszkuje ją: Niemcy, Francuzi, Włosi i szwajcarscy mówiący narzezem ladińskim, a mimo to nie się tam nie słyszy o jakichś sporach językowych. Niemcy szwajcarscy nie myślą przyłączyć się do Niemiec, mieszczanki okolicy Genewy i Waadi nie myślą o Francyi a Tesińczycy nie myślą o Włoszech. Przy tem jest Szwajcaryja bardzo silnie rozwiniętym państwem, a obywatel jej czują się, mimo różnicy języka i pochodzenia, obywatelami jednego wspólnego państwa i gorącymi patriotami szwajcarskimi. Pochodzi to stąd, że państwo w równej mierze pielęgnuje i ubezpiecza odrębność narodową, wolność i porządek, dobrobyt i oświatę wszystkich swoich obywateli.“

„Jest rzeczą oczywistą, że kwestya narodowościowa odgrywa w Szwajcaryi rolę daleko większą, aniżeli w Niemczech, gdzie owe parę milionów Polaków wobec 50 milionów Niemców żadnej nie odgrywa roli. Mimo to prowadzi się u nas zaciekle politykę kolonizacyjną i politykę funduszy dyspozycyjnych, chociaż z przedsiębiorstw jej z pewnością ani jeden nie wierzy, żeby się udało Polaków na tej drodze przemieścić w Niemczech.“

Na chodzenie po drogach politycznych, o których się jest przekonaliśmy, że one nie prowadzą do celu, nie zdobyłyby się oprócz Niemców tak łatwo żaden inny naród; stąd też pochodzi słośliwy dowcip o „querelles allemandes“. Recepta wprawdzie nie pomaga, ale jako zagorzali doktrynerzy winni jesteśmy naszej „zasadzie“ ponosić takie ofiary — tak mniej więcej możnaby uzasadnić podobne środki. Cóż jednak na lud sądzić o rządzie, który nie waha się żądać coraz więcej pieniędzy: na cele wojenne i marynarskie, chociaż z kół polakujących słyszy głośne wołanie: „Nie możemy już więcej płacić“, i który mimo to nie waha się na cele antypolskie ogromnych sum według naszego nieziomnego przekonania wyrzucić wręcz przez okno!“

KORESPONDENCYE.

Berlin d. 19 stycznia.

(Odpowiedź pism polakożerych na wywoły Richtera. — Wczorajsze posiedzenie sejmiku pruskiego i mowy Miquela i Motego. — Komentarze do projektu stamilionowego).

Projekty antypolskie zapelniają obecnie szpalty wszystkich pism. Polakożerzy *Post* krytykują obszernie

onegdajszą mowę p. Richtera w sejmie pruskim, nie znajdując żadnych argumentów rzeczowych, ale wykręca się tylko dowcipem: „W jednym tylko punkcie — powiada *Post* — i to z wielkim żalem możemy się zgodzić z mową opozycyjnym. Zygakowata polityka“ wobec dążeń wasechpolskich była niewątpliwie fatalna“. Stateczna wytrwałosc jest tu przeważnym warunkiem powodzenia, Polacy bowiem aż nadto skłonni są pooszytywać wszelką uprzejmość za słabość i tylko wtedy się w swoich dążeniach powiększają, gdy widzą przed sobą rząd silny, sde-terminowany. Kanclerz Caprivi zbroczył z kursu w r. 1886 (pierwsze wyznaczenie 100 mil. marek na cele kolonizacyjne) wykniętego, i popiełnił błąd fatalny i czas już wielki do nawrócenia na tor dawny. Bliższy wybór kwestyi najlepiej odłożył do czasu, gdy się obrady nad funduszem stamilionowym na całej linii wytoczą.“

„Ale nietylko *Post*, lecz i minister Miquel na wczorajszym posiedzeniu sejmiku pruskiego zbijając opozycyjne ataki Richtera i innych co do sprawy polskiej, znalazł tylko następujący argument: „Wobec Polaków potrzebna jest silna, świadoma siebie defenzywa“. I to ma być argument? Sto milionów poszło już, drugie sto milionów jeszcze ma pójść, a nadto w tym roku osobno 400 000 marek funduszu dyspozycyjnego przeciw Polakom — to przeciw mobilizacyi armii niemieckiej przeciw Rosyi równocześnie i Francyi tyleby nie kosztowała! Dwieście milionów na samą obronę! To już kłamstwo tak śmiałe, że w kąć wywoły obchoy prof. Mommsena.“

Po ministrze Miquelu zabrał na wczorajszym posiedzeniu głos poseł Motty: „Ciagle nas mają w podjęciu. Tworzą przeciw nam fundusze dyspozycyjne, do których i my Polacy jako kontrybucyoni podatku przysocznymy się musimy; i tak niejako zmuszani jesteśmy do samobójstwa politycznego. Minister skarbu starał się osłodzić nam tę pigułkę i powiedział, że się zamiaru agresywnego nie ma. Ale jeżeli naczelny prezydentowi prowincyi (tyle co namiestnik) dajecie te fundusze, to go urzędowo esnyście osłonkiem „towarzystwa dla fortyfikowania niemiectwa na kresach wschodnich.“ W szóstym roku wydał rządotak wyrok śmierci na fundusz kolonizacyjny; a mimo to ma być na nowo utworzony. Kiedy w roku 1870/71 utworzone państwo niemieckie, sądziliśmy, że jako osłonkowie tak wielkiego państwa będziemy odtąd mogli swobodnie pielęgnować narodowość naszą. Odtąd zawiadaliśmy się; jednocześnie Niemiec stało się dla nas i dla katolicyzmu wojną!“

„I skąd ta wojna przeciw nam? — mówił dalej poseł Motty. — Wszak miłość narodowości jest jedną z onó największych. Poniewieranie innej narodowości jest chorobą. Już od sześciu tak dalece szowinizm nie siega, iżby narodowość tylko wedle listy,

Przygoda panny Geni.

Opowiadanie wigilijne
Guy Chantepleur.
Z francuskiego.
(Ciąg dalszy.)

Zawijając szarfę, z przyjemnością przyglądała się sobie w lusterku i myślała:

— O! gdyby zaszarowany książę mógł mnie zobaczyć!

U pani Miral nie było żadnego księcia z bajki, ale Genia bawiła się w sobie w tej atmosferze rodzinnej miłości i swobody. Wieczór zeszedł jak jedna chwila na rozmowie z Germinią — miały sobie zawsze tyle do powiedzenia, a teraz więcej jeszcze niż zwykle, bo znany poeta p. Mage wydawał bal wspaniały na otwarcie swoich nowych apartamentów przy Polach Elizejskich. Pani Miral miała być z Germinią a i pani Cormont, jako matka chrzestna pani Mage, przyjął zaproszenie musiela.

Był to pierwszy bal dla pani Geni, stąd wielka uciecha, nieprzebrane pasmo projektów i marzeń.

— Ja będę miała suknię różową z głogiem polnym!

— A ja białą z konwaliami.

— A ja...

Gdy Genia wreszcie, po tym miłym

wieczorze, wysiadła przed domem ciotki, w uszu h jej brzmiał rytm walca, widziała się już w obłokach tiulów i koronek.

Czas szybko zeszedł na pogawędce, było już blisko dwunastej.

Na schodach panowały ciemności. Pokojówka pani Miral namacała tradycyjny stożek, stojący dla lokatorów w sieni, położyła od stangreta zapalek i przyświecała panience.

Weszły na pierwsze piętro, Genia biegła, pięter wcale nie licząc. Wreszcie stanęła przed drzwiami, w których tkwił klucz.

— To tutaj — rzekła do pokojówki — dziwi się, że ciotka wolała klucze do drzwi zostawić, niż go pod sto miankę wstąpić.

Drzwi otworzyły się łatwo.

— Dobranoc Anieli — rzekła Genia już na progu, odwracając się do pokojówki.

— Dobranoc panience.

Genia wsunęła się do mieszkania ciotki, ale zapomniała wyjąć klucz z zamku. Taki żartotw riepoprawy!

IV.

Na trzecim piętrze młody powieściopisarz tworzył.

Przed kominkiem ustawiony był stół z dwoma nakryciami, pośredku z brązowego wazonu wylinał się bukiet storczyków.

Jakob przez cały wieczór pisał gorączkowo. Gdyby Laugesis, wracający właśnie w tej chwili z obiadu od pani Mercier, mógł być go widzieć w samotności, oddanego pracy, jego szalona zadrośko uspokoiłaby się odrazu.

Nagle wśród ciszy, młocnej tylko zgrzytem pióra, padł okrzyk przerażenia.

— Mój Boże!

Okrzyk ten wydany został przez głosik dźwięczny, niewisioi.

Jakob odwrócił się i ujrzał przed sobą panienkę w białej sukience, która zdziwienie i strach przykrywały do niej.

I on się też zdziwił nie mało, wstał, ukłonił się i czekał co z tego wyniknie.

— Więc to nie ozwarte piętro? — Gdzie ja jestem? — szeptało zjawisko, coraz bardziej strwożone.

— Na trzecim piętrze w mieszkaniu p. Rial — odparł romansopisarz z mimowolnym uśmiechem.

Zjawisko wydało znowu lekki okrzyk, ale już nie przerażenia.

— Doprawdy? O! ja pana przecie znam z nazwiska — rzekła sploniona.

— Dziękuję pani.

— Nie ma za co, wszak to nazwisko znane ogólnie. Ja jestem Eugenia Sauge, siostrzenica pani Cormont de Roisse, mieszkam z ciotką w ozwartem piętrze. Byłam na obiedzie u przyjaciółki, a ja jestem rozstargana, wracając pomyliłam się o piętro... pan zapomniał klucza w zamku, prawda?

— Często mi się to zdarza.

— Tak byłam pewna, że wchodzę do mieszkania ciotki, że nawet odprawiłam pokojówkę pani Miral, która mnie odprowadzała do domu. Bardzo mi przykro, że przeszkodziłam panu w pracy... Żegnaj pana.

Wypowiedziała to jednym tohem, rezolutnie. Jakób się uśmiechał.

— Nie przeszkodziło mi to, i oważem

— odparł. — Pozwoli pani, że jej poświęcę. W przedpokojku ciemno.

— I na schodach także — wtrąciła.

— Datago to popłatamy mi się piętka. Jakób wziął lampę z biurka i szedł ku drzwiom, ale nagle klucze, tkwiący zewnątrz, zazgrzytał raz i drugi, poczem roległy się szybkie kroki, i znowu zapadła cisza.

— Mój Boże! ktoś nas zamknął! — jęknęła panna Genia.

— Do kądzika! — zaklął autor!

— Więc jestem uwieszona! Ach, panie! panie! — powtarzała z rozpaczą.

I nagle, jak dziecic w poczoitui swej bezsilności, w płacz uderzyła.

Jakób Rial patrzył na lzy kobiece nie po raz pierwszy, ale rzecz dziwna, ten płacz go wzruszył, oniemiał.

— Niechże się pani uspokoi! — szeptał, nie wiedząc, co mówić na pocieszenie i co z lampą zrobić — niech się pani nie martwi, przecie na drzwi zamknięte jest rada... Spróbujemy... Niech pani tymczasem wróci do saloniku!

Usłuchała potulnie, wzięła we lżach tenoć.

Jakób postawił lampę na stole i to mu dodało śmiałości. Zbliżył się do zaplakaney panienci.

— Proszę mi wierzyć, że rada się znajdzie — mówił przekonywująco. — Mam drugi klucz... drzwi otworzymy... otworzymy... Ciekaw też jaem, co to za błazen pozwolił sobie... Niechże pani nie płacze...

Genia otarła oczy chusteczką, zwinęła w kłębuszek. Spokój Jakóba dawał jej otuchy. Ale Jakób był spojony tylko napozór.

Miał istotnie drugi klucz, ale gdzie go schował? W tem sęki! Szukał naprzód w przedpokojku, potem przyszło mu do głowy, że klucz schował w tramfem, mógł się zaplątać pomiędzy pęk kuchennych. Ale szczęśliwe trafie nie często się zdarzają, więc żaden z dziewociu kluczów leżących w kuchni, nie otwierał drzwi frontowych. Zaś służący, idąc do swej izdebki na górę, wziął, jak zwykle, klucze od drzwi, prowadzących na boczne schody.

Jakób przetrząsnął wszystkie wazoncy, pułhary, wszystkie szuflady, ale nadaremnie. Wrócił do panny Geni z twardą przedtużoną.

— No i cóż? — pytała z niepokojem.

— Nie ma innej rady, jak drzwi rozbić — oświadczył z rezygnacyą.

Panienska wydała okrzyk przerażenia.

— Drzwi rozbić! Tyby narobiło okropnego hałasu, zbiegłoby się wszyscy lokatorowie... no i zastaliby mnie u pana — mnie... Dopiero ciotka byłaby rada!

Powieściopisarz westchnął głęboko. Co tu począć? Zapalił drugą lampę i poszedł znowu oglądać owe drzwi utrapione. — Były moone, osobliwego kształtu. Jakób przypatrywał im się z takim zakłopotaniem, jak gdyby miał przed sobą hieroglify.

— Jest jeden tylko sposób — oświadczyła rezolutnie panna Genia. — Trzeba zamek wysadzić.

— Istotnie, to myśl wyborna... że też mnie do głowy nie przyszła... Ochl! gdybym ja wiedział, co to za błazen!

— Potrzynam panu lampę — przerwała panienska.

Jakób wyruszył po raz wtóry na eksploracyę do kuchni; wrócił niebawem, niosąc pudełko z rozmaitemi narzędziami. Zastał znowu salona izami.

— Nie można zamku wysadzić! — oświadczyła mu ze łzami, tłumacząc, że gdyby drzwi były o dwóch skrzydłach, toby się otworzyło skrzydło przeciwne, a zamek samby wyskoczył.

— Ja tak sobie radziłam nieraz, jak byłam mała, a ciotka za karę namykała mnie w pokoju jadalnym.

Jakób słuchał jej zachwycając się takim doświadczeniem ślusarskim. Ten sposób otwierania drzwi za pomocą przeciwnego skrzydła wydał mu się poprostu genialnym.

Cóż, kiedy drzwi miały jedno tylko skrzydło!...

Chusteczka zwinęta w kłębek była znowu w robocie — Jakób, tracąc już zupełnie głowę, powtarzał:

— Niechże pani nie płacze... Rozumiem, że pani chodzi o ciotkę...

— Oto się wcale nie troszczę — zawolała nieopatrznie, lecz wtedy jej się zrobiło takiej szoserości, więc poprawiła się zaraz:

— Ciotka śpi, a służące są na Pastercie, jak wroca, pójdą wprost do siebie na szóstę piętro. Dziś nikt mojej nieobecności nie spostrzeże. Ale to okropnie być zamkniętą!

(C. d. a.)

NA KARNAWAL nowości w jedwabiach i wełnie poleca MAGAZYN SCHAYEROW WE LWOWIE.

Bielizna gotowa damska, męska i dziecienna MIKOŁAJ LUDWIG

oraz Kompletnie wyprawy ślubne poleca najtaniej Lwów, plac Maryacki 1. 8.

a nie oraz wedle jakości oceniano. Mamy za sobą tysiąc lat dziejów. Od stu lat należymy do Prus. walczymy we wszystkich wojnach Niemiec — skądże ta wojna przeciw naszemu językowi ojczystemu, wbrew temu, iż kanclerz ks. Hohenzolerna w labie panów bronił zachowania języka ojczystego także obcych narodowości? A pod „obcymi“ rozumiał „inne“, bo przecież obca narodowością w Prusach nie jesteśmy. Z czasem mogą się rzeczy kiedyś obrócić i jakby to się podobało pp. narodowcom liberalnym, gdyby do nich takie postępowanie, jak dzisiaj do nas, stosowano? Nie z własnej ochoty walczymy, ale zniewoleni koniecznością i idziemy za słowami cesarza: „Należy do walki za religię i obyczaj swojski!“ Religij można dziecko nauczyć tylko za pomocą języka ojczystego, a obyczaj może być tylko narodowy, a nie obyczaj kmotrów bezojczyźnianych.“ (Tak się wyraził cesarz Wilhelm II o socyalistach.)

Głośno potakiwano zakończeniu mowy p. Mottego. Post nie daje komentarza do projektu o nowym funduszu stumilionowym — bo też arcyniefortunnie rząd go uzasadnia. Natomiast zastanawiają się nad nim organa innych obozów, i komentarze te są bardzo ciekawe. Więc najpierw podnoszą, że wedle motywu rząd usiłowania, którym pierwszy fundusz miał służyć, nie tylko nie dopisywał, ale owszem fatalnie zaostriżył kontrast między polonizmem a niemiecizmem, że wrogie nie-ucieszenie Polaków względem Niemców stworzyły, albo już istniejące spotęgowały. Polska ludność (zapomocą prywatnej parcelacji, jak to u ubolewani podnoszą motywa) gospodarstwa polskie i utrzymuje się na nich, pod warunkami, w których chłop niemiecki obstarczy nie zdołał. W tem dowód jasny, że chłop polski względem skromności w potrzebach i sily za wórn może służyć niemieckim. „Gdy motywa — powiada Berliner Tageblatt — podnoszą takie wzmaganie się średniego stanu polskiego po miastach — ostro wybija się nowa okoliczność w rozwoju stosunków w polskich ośrodkach niemieckiej monarchii. Kiedy w r. 1886 utworzono fundusz kolonizacyjny, wykazywano, że nie stan włościański i średni miejski zwałozac należy, bo te nie są żywiołem niebezpiecznym — tylko szlachę i chłopa polskiego, wysadzając polskie. I jakżeż się rzeczy zmieniły! Teraz znowu wzrost polskiego stanu włościańskiego i miejskiego wydaje się rządowi niebezpiecznym, i między nim a ludnością niemiecką wystąpił na jaw ostry antagonizm. Chyba tego niepodobna nazwać godziwym i pożądającym sukcesem działania komisji kolonizacyjnej“.

Adres niewiast zeskich do prez. Dawida Abrahamowicza.

Po uznaniach ze strony wszystkich klubów prawicy wiedeńskiej Izby deputowanych, po licznych telegramach ze wszystkich krajów słowiańskich, otrzymał obecnie prezydent Izby deputowanych poseł Dawid Abrahamowicz nowy dowód uznania od niewiast czeskich w formie pięknego adresu następującej treści:

Jaśnie Wielmożny Pan Dawid Abrahamowicz, prezydent Rady Państwa, właściciel dóbr itd. itd. w Siemianowce (Królestwo Galicyi).

Jaśnie Wielmożny Panie! Tłumacząc uczucia i myśli patriotycznych kobiet czeskich, pozwalamy sobie wyrazić Ci, Oczegodny Panie, swój podziw i dzięki za całą sympatję dla narodu czeskiego, jakiej dowody służyłeś na stanowisku naszym, któreś zajmował w ważnej chwili.

W ciężkich dniach stawieś czoło z mąką wytrwałością gwałtom sędziawych przedstawicieli kultury niemieckiej, a całe postępowanie Twoje było szlachetnym i wzniostym wyrazem uczuć słowiańskich. Jesteśmy przejęte głęboką wdzięcznością za wszystkie kroki, wmacniające nie słowiańskiej wzajemności między narodem czeskim i narodem polskim, — tym narodem, na którego ody zawsze spoglądamy jako na wzory gorącego patriotyzmu.

Wypadki niedawno minionych dni, które w ukochaną Pradę naszej zasły, a które nas pogrążyły w smutku głębokim, odwołki ten nasz prosty objaw wdzięczności. Racz go, Oczegodny Panie, przyjąć łaskawie, a wraz z nim wyrazi naszej głębokiej czci i uszanowania.

W Pradze, w grudniu 1897 r. Dla objaśnienia szerszej publiczności, podajemy w nawiasie przy każdej z niewiast na adresie podpisanym, bliższe dane co do charakteru osób.

Anna Podlipna (żona burmistrza m. Pragi), Marya Srwowa (cenioma i zasłużona autorka), Zdenka Hlávková (żona głównego architekta i fundatora akademii umiejętności czeskiej), Róża z Jelników Doubkowa, Katarzyna Fugnerova i Renata Tyrsova (dwie ostatnie z ródw głównych twórców sokolskiej organizacji, pierwsza znakomita autorka w dziale pracy kobiet), Marya Czelakowska (żona prof. J. Czelakowskiego, archiwisty krajowego), Róża Grégořova (z rodziny słynnych przewodów młodocześnie i założycielki „Narodnich listów“), Marya Bláhova, Milada Wendulakova, Eliska Křásná (niegdawna jankitka, znana tłumaczka Pana Tadeusza), Jakobina Brzozowska (żona znanego poety), Ludwika Czelakowska, Marya Gregorova (żona b. burmistrza praskiego), Karolina Scheinero-va (żona dzielnego sekretarza sokolska

czeskiego), Zofia Podlipna (wybitna powieściopisarka, twierka poety J. Wrehlickiego, zmarła tymczasem 17 grudnia), Otylia ze Sklenarow Malá (czeska Modrzejewska), Ida Tonnerova (z rodziny najstarszego dzieła moze z serdecznych przyjaciół Polski, Emanuela Tonnera, dyrektora czeskiej akademii handlowej), Marya Jiráskova (żona najwybitniejszego dzieła powieściopisarska czeskiego, prof. Alojzego Jiráska), Anna Bielska, Bożena Kwapiłowa (żona poety, Franciszka, tłumacza Asnyka i Krasieńskiego, sama tłumaczka Oroszkowej i Ostoi), Emma Wiszkowa (żona naczelnika sokolskiej praskiego), Paulina Kaftanowa (żona dzielnego inżyniera i poety), Bog. Ethnicka, Anieli Randowa, (żona znanego prof. Randy), Anna Bláhková, Marya Sládkova (żona ceniomego poety, tłumacza Szekspira i Mickiewicza), Barbara Kátnerova (żona wybitnego rąjcy m. Pragi), L. Ssolcova (żona jednego z b. burmistrzów praskich), B. Fridowa (żona Fryderyka Fridy, brata Jaroslawa Wrehlickiego), Gabriela Preissova (główna autorka „Gaździny kołanki“, znana w Lwowianom z wystawy 1894), B. Zensiskowa (żona ceniomego artysty-malarza), Jozefa Náprstkowa (wdowa po niezapomnianym twórcy muzeum przemysłowego w Pradze, Wojcie. Napretku), Karolina Sowieta (pseudonim K. Mużakowej, siostry Zofii Podlipkiej, najwybitniejsza dzieła autorka czeska), Karolina Myslibekova (żona znakomitego rzeźbiarza, profesora czeskiej akademii szt. pięk.), Marya Cserna, Marya Heritesowa (żona ceniomego nowelisty), Jolena Poliwkova (żona profesora sławistyka na wczesniej praskiej i wybitnego ludoznawcy, dra Jerzego Poliwki), Ludmilla Fridowa-Wrehlicka (żona głównego poety, Jaroslawa W.), Hanna Kwapiłowa (żona współredaktora „Złotej Pragi“, Jaroslawa, najwybitniejsza dzieła artystka dramatyczna czeska), Olga Hlawowa, Marya Podlipna, A. z Friszow Poltowa (z rodziny niezapomnianego bojownika za sprawę polską A. Frisza), Marya Saimackowa (żona redaktora Swietozora, znakomitego dramaturga i powieściopisarska), Bożena Augustinowa, Ludmilla Slukowowa (żona Aug. Slukowa, pierwszego tragika Narodniho divadla), Paulina Albiéri-Movára, Marya Wintrowa, Róża Suobodná (cenioma autorka), Marya Kalasáková (artystka wybitna), Anna Dworsakowa, Betty Fibichowa (żona głównego kompozytora, Zdenka Fibicha), Anna Wlaschówna (żona artystka Nar. Divadla), Marya Friszowa, Paulina Křásná (komuś obce nazwisko Křásná z wystawy lwowskiej?), Ludwika Reimannowa, Anna Konlowa, Kita Chytilowa (Chytil badaaz dziełw sztuki), Marya Skardowa (Skarda, poezj wybitny), Cecylja Heroldowa (imię sz. nadto główne), Matyl da Eiscitowa, Marya Maiznerowa, Z. Pin-kašova, Julia Maudrowa (żona wybitnego rzeźbiarza-artysty), Róża Friszowa, Róża Jeseńska (żona poetka), Marya Wichlowa (żona wybitnego architekta i wielkiego patryjota), Ryssa Maternowa, Julia Fantowa Kusa, Karolina Czarnohorska, Anna Borowska, Marya Neflowa (żona pierwszego rzędnego przemysłowca, jedua z najdzielniejszych pracowniczek Matcy szkolnej).

Adres wykonany został pod względem artystycznym nader pięknie, a złożony jest w tece o brzegach ze skóry amarantowej ze złoceniem wyoiakami, środek wybity biały skórą (kolory narodowe czeskie). W środku górnej części teki umieszczono monogram ze złota z początkowych liter imienia i nazwiska p. Abrahamowicza, wysadzany ozakiemi granatami. Po lewej stronie na góry znajduje się piękna arabska złota, wysadzana również granatami.

Słuch barwny.

Właściwość pewnych osób odczuwania, przy niektórych dźwiękach i słowach, wrażeń kolorystycznych jest od lat kilku przedmiotem badań naukowych. W najwiecejszym czasie ogłosił dr. Colman w organie lekarskim Lancet zrewu studyum interesujące o „słuchu barwnym“ — studyum zawierające streszczenie poglądów, które w tym kierunku wypowiedzieli znakomiti lekarze.

Colman dzieli wypadki „słuchu barwnego“ na dwie grupy. Pierwszą grupę stanowi surowe odczuwanie pewnych wrażeń kolorystycznych w związku z tonami, literami, nutami i dźwiękami instrumentów muzycznych. Oko widzi w takich wypadkach przejrzystą barwną tępy mieniącą się błonkę, przez którą rozeznaje wszystkie przedmioty. Ciekawą jest druga grupa. Dr. Colman zalicza tu osoby, które przy samem wyobrażeniu pewnych liter lub słów pisanych, widzą niektóre litery w osobnem, stałem zakbarwieniu. Objaw ten patologiczny polega na t. zw. „wrażeńiach asocjowanych“, podobnie jak niektóre osoby doznają odczuwania skóry na widok przedmiotów z wełny, lub „urwioia“ na widok noża ostrego.

„Słuch barwny“ zdarza się oczęziej u mękożym niż u kobiet, a pojawia się na wszystkich stopniach inteligencji. Właściwość ta występuje zwykle już w wieku dzieciennym, a przez pewien czas przypuszczano nawet, że dziecko dlatego przyswaja ją sobie, bo liter używa się z alfabetu kolorowego. Przyuszczenie to okazało się mylnem. Pewne dziecko posiadające „słuch barwny“ ożyło się np. z alfabetu czerwonego, a z barw przez nie „slyszanych“ żadna nie była ozerwona. Dzieci innej rodziny ożyły się ożyta z alfabetu ośarnego, a mimo to każde z nich doznawało innych wrażeń kolorystycznych przy dźwięku liter poszczególnych.

Z tem odczuwaniem barw łączą się jeszcze inne objawy, opisane przez londyńskiego antropologa Franciszka

Calton i nazwane przez niego „rysunkami duchowymi“. Pojawiają się one w związku z wyobrażeniem liczb, dat i wypadków a są częste niż liczba właściwych fenomenów słuchu barwnego. Calton badał ludzi, którzy widzieli zawsze przed sobą obraz kobiety z zawianami oczyma i wagą, ilekroć usłyszeli lub pomyśleli sobie wyraz „sprawiedliwość“. Takie „rysunki duchowe“ zdarzają się najczęściej w związku z liczbami; posiadająca tę właściwość psychologiczna osoba każda ożyła wymowioną widzi przed sobą na czarnej tablicy. Badano także osoby, którym każda litera przedstawiała się w innym kolorze i które w mawiając pewne słowa, widziały całą gamę barw różnorodnych. Objaw ten występował najulniej w chwilach rozdrażnienia.

Colman opowiada o dwóch odczuwających, którzy według barw odczuwanych rozpoznawali, czy ton ich jest ożyły lub nieożyty. Takie duchowe obrazki stanowią doskonałą podporę dla pamięci i mianowicie przy uczeniu cyfr historycznych są nadzwyczaj wygodne.

Mogą one jednak również stanowić ważną przeszkodę w pracy artystycznej i naukowej. Jakiś śpiewak opowiadał Calmanowi, że musiał porzucić swój zawód, bo nieopuszczający go ani na chwilę „słuch barwny“ męczył go i niepokoił.

To samo dzieje się podobno przy studiach nad wyższą matematyką i fizyką teoretyczną, jak wogóle we wszelkich zakresach nauki, gdzie chodzi o abstrakcyjne pojęcia przestrzeni i formy. Tylko przy mało skomplikowanych pracach umysłowych stanowią „słuch barwny“ wygodny ożynek pomocnoży np. przy sylabizowaniu, rachunkach pamięciowych itd. Przy trudniejszych pracach natomiast, jak komponowanie utworów muzycznych lub abstrakcyjne myślenie, staje się wprost niewygodnym.

KRONIKA.

Lwów dnia 20 stycznia.

Teatr lwowski. Od pewnego czasu ta część inteligencji lwowskiej, która niejako rządzi miastem, wpada co dwa lub trzy lata w gorączkę teatralną. Wtedy wypija się jak z rękawa mowy, artykuły, notatki dziennikarskie, polemiki, a nawet broszury, a wszystko to po tylko, aby rozstrzygnąć kwestję: dać subwencyę teatrowi, czy jej nie dać. I obecnie wypadł Lwów w podobną gorączkę, bo znowu wyplądno na wierzch pytanie: dać 5.000 zł. dodatkowej subwencyi scenie lwowskiej, czy też nie? Pytanie to ma dziś rozstrzygnąć rada miejska na swom posiedzeniu i niewątpliwie rozstrzygnie je na korzyść sceny, która mimo wielu słusznych zarzutów jej czynionych, zwłaszcza co do dramatu i komedji, na ogół licząc, nie jest gorszą teraz, niż była dawniej a w równie ciężkich znajduje się warunkach.

Rada miejska tedy prawdopodobnie uchwali dziś tę dodatkową subwencyę dla teatru i tem połozy koniec gorączce teatralnej, ale nie zażegna istotnej kwestji teatralnej, która we Lwowie oddawna istnieje, a której tylko powierzchownym i przejściowym objawem są chroniczne spory o udzielenie subwencyi. Lwowska kwestja teatralna jest poważną sprawą i ma głębokie przyczyny, ponieważ zaś krótkość teatru przedzie pod zarząd gminy, należałoby, aby Rada miejska już od obecnej chwili zaczęła myśleć o racjonalnej gospodarce w nim w przyszłości tak, aby kryzys teatralny od szeregu lat trwający, nie przenosił się też do nowego gmachu.

Uniknął tego to rzecz ważna a zarazem trudna i dla tego woznie do rzeczy zabrać się potrzeba, aby omyślenie o ile miasto na własny rachunek mogłoby się podjąć prowadzenia przedsiębiorstwa teatralnego w nowym własnym gmachu — lub też już teraz zacząć się ogłądać za osobistości czy osobistościami, którzyby dzierżawę teatru objęli a zarazem dawali gwarancję, iż istotnie uczynią zeń przybytek sztuki.

Obecna tedy kwestja uchwalenia dodatkowej przez Radę miejską subwencyi w kwocie 5000 zł. jest drobną sprawą, nie wartą osobnej broszury „Upadek dramatu w teatrze lwowskim“, jaką właśnie wydano — ważniejsza zaś jest natomiast sprawa co z nowym budującym się teatrem miejskim się uczynić, aby scenę lwowską utrzymał istnie na stanowisku prawdziwie społeczno narodowej instytucji. Dla tego też byłoby bardzo wskazaniem, aby Rada miej. już obecnie poruzyła komisji omyslenie planu na przyszłość.

Mianowania. Minister handlu zamianował oficjale pocztowego, ukończonego technika Jana Kwiatowskiego inżynierem ad-junktem w służbie technicznej w lwowskiej dyrekcji poczt i telegrafów.

P. minister wyznał i oświaty powołał praktykanta koncepcyjnego namiestnictwa Rajmunda Mittera do służby w ministerstwie wyznań i oświaty.

Odnaczenie Rada sekcynj w ministerstwie spraw agr. Meray otrzymał krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Zaregynj. Dnia 18 bm. odbyły się w Szwedzkiej sekcynj panny Leonii Kobylańskiej, córki Leona Kobylańskiego i s. p. Bronisławy ze Stechick, z panem Mieczysławem Potockim, szambelanem i porucznikiem 5 pułku ulanów, synem Władysława Potockiego i Anieli z Korytków.

Złote wesele. 50 rocznicę ślubu obchodzą b. burmistrz przemyski poseł sejmowy dr. Aleksander Dworski ze swą małżonką p. Antonią w dniu 22 bm. Uroczystość obchodzić będą państwo Dworscy we Lwowie w loku domu rodzinnem. Rano 22 o godz. 9 odprawione będzie na intencję ocoigodnej parji jubilatów solenne nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów. Rada miejska przemyska wysłała z życzeniami

pięciu delegatów ze swego łona. W skład deputacji wchodzi pp. Dr. Dolinski, dr. Smutay, dr. Rosenbach, ka. dr. Drodz i p. Monné; z magistratu udają się do Lwowa pp. Zajączkowski i Dobrzański a z nimi p. Krzyżewski. W niektórych sferach obywatelstwa przemyskiego powstała myśl urządzenia illuminacji w Przemyslu w dniu złotego wesela państwa Dworskich.

Słuszarze lwowscy ponieśli klęskę w akcji swojej, wszczętej niedawno o to, aby roboty okolo nowego teatru lwowskiego im się dostały a nie obcym. Komitet teatralny uchwalił prośby ich w tym przedmiocie nie uwzględnić, a oddać roboty firmie Bondego z Wiednia, który wszedł podobno w spółkę z firmą „Lipiński“ z Sanoka.

Rozszerzenie ulicy Kurkowej. Magistrat lwowski powołał z zamiar zawarcia z konwentem OO. Franciszkanów układu na mocy którego miasto otr. małoby część ogrodu otaczającego klasztor tak, iżby mogło rozszerzyć ulicę Kurkową, a konwent otrzymałby od miasta część placu Franciszkańskiego przed kościołem OO. Franciszkanów tak, aby ul. Franciszkańska miała równą linię aż do ul. Kurkowej.

Bojkot. Halcycanym w jednym z ostatnich swych numerów proponuje „bojkot“ wobec t. zw. „zdrójców“ ludu ruskiego to jest, o ile się sdaje, tych Rusinów, którzy chcą żyć w zgodzie z Polakami. Nazywając ich „polskimi przychostwiami“ — pisze: „Niechaj nikt ze szczerych (?) Rusinów nie pada im ręki i nie powie do nich słowa, a na pytanie niech się odwróci plecami, niechaj nie śmie z nim jeść w restauracji (!) przy jednym stole, lecz niech ucieka do najdalejszego kąta, jak od szarażonych Jęśli Rusin zatrzyma się w hotelu i dowie się, że tam znajduje się „polski przychostwio“, niechaj ucieka stamtąd, wyjaśniający przyczynę ucieczki gospodarzowi. Żaden Rusin nie powinien wejść do do swego domu, a gdyby tenie tam się znalazł, wyjdź z domu. Na koncertach i zabawach ruskich nie powinno być miejsca dla polskich przychostwio“, a gdyby tam się pokazali, należy pokazać im drzwi (!). Gazeta, broszura, książka, w której znajduje się choć jeden wiersz z pod pióra przychostwio, nie ma mieć miejsca w domu ruskim“... ita. A tymczasem ci polscy przychostwio wyrabiają dla Rusinów takie rzeczy, jak gimnazjum ruskie w Tarnopolu, nadobowiązkowa nauka jęka ruskiego w szkołach nawet zachodniej części kraju — podczas, gdy bojkotujący tylko kryją i kryją, jakby wstrząs mógł być zbawid.

Poparzenie. Daniel Frauner, robotnik zajęty we fabryce ebernolda Schwiegiera, niósąc we środę wieczorem bańkę, napełnioną wityrolem, potknął się i upadł ją na siebie, skutki m czego wityrol zająwszy się — jak się zdaje — od papierosa, eksplozował i poparzył mu ciężko twarz, szyję i obie ręce. Pogotowie stacyi ratunkowej, udzieliwszy mu pierwszej pomocy, odstawio go do szpitala.

Dfrandacya na poczele. Z Bochni donoszą: Oficjal pocztowy Adolf Petak, sprzeniewierzywszy pewną, dziś jeszcze wobec manipulacji pocztowej niedającą się obliczyć sumę, zbiegł z żoną i dwójkiem dzieci za paszportem do Niemiec, a jak wiecie, nie do Ameryki.

Śmierć z zamachdzenia. W Przemyslu rolnikstra treau Einangel zasnął przed trzema dniami w pokoju, w którym służył napałił w piecu węglami, a zawieszając zasnął zasnąw. Czad wydobycyjący się z pieca oszparwał życia rolnikstra. Doconco go się wprawdzie tak, że odczekał przytomność, ale w parę godzin umarł.

Legat stypendyjny a mianowicie 200 zł. na stypendyum dla ucznia ruskiego i 100 zł. na cerkiew jasielską. uczynił w testamentem zmarły nieważno w Jasie proboszcz gr. k. ks. Bazyl Wołoszynowicz. Stypendyum rozporządził ma „Dom Narodny“.

Wziewienia wadowickiego uciekł gęśny zbrodnik Włoiarski. Zbiegł z więzienia w kajdanach.

Zwłoki śp. Polanowskiego złożono 19 bm. do rodzinnego grobu w Moszkowie pod Sokalem. We wsi tej istnieje grobowiec rodziny Polanowskich, która od 400 lat w Moszkowie mieszkała, a gdy śp. Polanow skł odpowal majątek ten w obce ręce zastrzegł sobie, aby kości jego mogły spocząć na odwiecznej ojcowiznie.

Pogrzeb odbył się w dzień pogodny z udziałem nieprzeliczonego mnóstwa osób świeckich i duchowieństwa.

Zwłoki miały koleją dojechać w noc z poniedziałku na wtorek ze Lwowa do Sokala, ale tymczasem na trzy milie przed Sokalem w Ostrowie, chłopci ostrowscy gromadą obstąpili pociąg i nie pozwolili dalej wiesć cięła, domagając się koniecznie, aby i w swojej ostrowskiej cerkwi, nieobozczyka mogli pożegnać. Mimo odmiennych dyspozycji pogrzebowych, trzeba było się z tem gwałtownem żądaniem wlościac zgodzić i we wtorek rano w ostrowskiej cerkwi pobłogosławił zwłoki ks. Jarosz.

We środę w cerkwi, w której złożono trumnę ze zwłokami od rana szły masy św. a na katedralu składano mnóstwo wiewców od najrozmaitszych osób i instytucji. Nabożeństwo odprawiło 24 księży łacińskiego i greckiego obrządku. W południe po mowie pogrzebowej, wygłoszonej po polsku przez ks. Wilczyńskiego Bernardyna z Krystynopla wyprawdzono zwłoki z cerkwi do kaplicy grobowej.

kowskich i z dalszych okolic powiatu sokalskiego.

Nad grobem przemówił najpierw ks. Tytus Kowalski, potem ks. Reinhard a następnie pp. Wiśniowski i Jan Pagert, imieniem powiatu kamioneckiego i w imieniu oficjalistów p. Hordyński. Po odciespianiu Salve Regina i Wicynaja Pamiat złożono trumnę w podziemiach kaplicy.

Trybunał administracyjnj w Wiedniu w skutek zażalenia gminy Królewskie Winohrady, wniesionego przeciw poleconiu ministerstwa oświaty co do utworzenia trzylasowej szkoły żeńskiej niemieckiej w tej gminie, orzekł na wczorajszej rozprawie po uzasadnieniu zażalenia przez posta Herolda, iż zażalenie jest usprawiedliwione i zniósł zarządzenie ministerstwa jako nieustanewne, nie chodzio tam bowiem o żadną szkołę obowiązkową, a przeto gmina nie może być zmuszona do tego, aby szkołę tę utworzył.

Spadek po Polaku. Konsul francuzki z wyspy San Domingo ogłaza, że po śmierci pedagan francuzkiego, Stanisława Statkowskiego, pozostał spadek, przeto wyzwa spadkobierców do złożenia legitymacji w biurze konsulatu.

W rzymkim kościele św. Jędrzeja del Quirinale obchodzono, jak co roku, święto św. Stanisława Kostki oświeczeniem kościoła, pochodem seminarzystów z różnych kolegiów i oświeczeniem celi oraz marmurowego pomnika świętego. Na kościele św. Joachima stanął w portyku, nad głównymi drzwiami napis: „Polacy-Litwini-Rusyni“, na pamiętkę składkę, jakie wpłynęły na budowę kościoła od tych narodowości.

Dramat małżeński. Przed kilku dniami w Medyolanie rozegrał się straszny dramat. Młody 22-letni architekt Alessandro Adami ożenił się z 20-letnią Emmą Bamó, która jako jedna z najpiękniejszych panien w mieście, mając wielu starających się o jej rękę, wybrała jednakże Alessandra. Młody małżonek, będąc bardzo o swą żonę zazdrośnym, wyprawiał jej częstokroć awantury, raz nawet ją wybił. Po takiej scenie wyszedł na miasto i powrócił późno w noc pijany. Na drugi dzień żona robi mu to w wymówki. Adami wpadł w złość, rzucił się na nieszczęsną i zaczął ją bić pięściami i kopać nogami, następnie wyszedł do biura znajdującego się naprzeciwko ich mieszkania. Naraz widzi, iż okno w jego mieszkaniu otwiera się i żona jego wyskakuje na bruk ulicy. Nieszczęsną podniecioną poranioną z potanami członkami. Adami widząc straszne następstwo swj złości, chwycił rewolwer, pobiegł do żony, strzelił do niej a następnie do siebie. Obydwa strzality były śmiertelne.

Przedłożenie koncepsji. W dniu 11 b. m. książę Monaco przedłożył domowi gry w Monte Carlo koncepsję aż do r. 1947. Dotychczasowa umowa obowiązywała do r. 1913, mówiono też powszechnie, iż państwa, sąsiadujące z państwem, żądają zniesienia szlenniki. Tymczasem książę, będący w ciągłych kłopotach pieniężnych, koncepsję odnowił za jednorazowo otrzymane 10 miljonów franków i obietnicę znacznych tantiem corocznych.

Kaplica w Padwie. W r k 1607 za staraniem i z ofiar młodzięży polskiej, uczęszczającej na uniwersytet padewski, wystawiono w kościele św. Antoniego ołtarz ku czci św. Stanisława, biskupa mecenienika. Ołtarz ten, droga dla Polaków pamiątka, po dziś dzień był w celi i pozostawiano. Obecnie z powodu całkowitego odnowienia bazyliki, powstał zamiar ponownaia z niej wszystkich przedmiotów z późniejszych wieków, nie odpowiadających pierwotnemu stylowi bazyliki. Zatem i ołtarz polski ma z czasem (i to niezadługo) być usunięty, a z nim razem i owe napisy i pamiątki, które znajdują się po jego bokach. W celu uratowania ołtarza lub przynajmniej dalszego zachowania celi naszego św. Patrona na tem cudownem miejscu, powstał plan nabycia jednej z kaplic przy bazylice dla poświęcenia jej celi św. Stanisława. Do niej przeniesionoby napisy i tablice pamiątkowe polskie skazane na uniczenie. Zarząd bazyliki zgodził się na to, lecz żąda, aby Polacy odtasturowali tę kaplicę i urządzili ją całkowicie. Obecny ołtarz św. Stanisława nie może być ani przeniesiony w inne miejsce, ani zachowany. Należy zrobić nowy ołtarz. Spoowiednik polski al Santo, ks. Jan Warchał, dotychczas uzbierał tyle, ile potrzeba na wymalowanie kaplicy. Malować ją będzie pan Tadeusz Popiel, który właśnie wykończa swój główny plan i po zatwierdzeniu go przez włoskie ministerjum będzie mógł zaraz zabrać się do pracy. Braknie jeszcze pieniędzy na urządzenie kaplicy, więc na ołtarz, na lichtarze i t. d.

Wygnanie księdza. W Petersburgu, krążyła przed kilku dniami i przedostała się do piem warszawskich i galicyjskich pogłoska, że proboszcz kościoła św. Stanisława, a zarazem dziekan dekanatu petersburskiego ks. Witold Czezcot, ma być wygnany do Charkowa lub Kazania na stanowisko dziekana. Podług ostatnich wiadomości Krajca, ks. Czezcot pozostał na dotychczasowej posadzie. Oślawiony proboszcz parafii berzejskiej ks. Wojeżyński, jak donosi Kraj, został ostatecznie przez ks. arcybiskupa Kołozwskiego zasuspendowany i od wszelkich czynności duchownych usunięty.

Na górze Kościelzki najwyższej z austrijskich, nazwanej tak przez Domańkę, meteorolog Wrage z Queenslandu zamierza urządzić spostregalnję.

Pożary teatrów w r. 1897 nie były wcale rzadkością mimo tego, że prawie wszystkie teatry oświatlane są świadem litycznym. W styczniu spalił się teatr w Liverpoolu, w lutym teatr miejski w Harleim, w maju teatr miejski w Pittsburgu w Stanach Zjednoczonych, w oszerwcu teatr w Naully, w lipcu teatr w Mascaris w Algje rnsa, teatr adworny w Christianii i teatr miejski w Sadeueah w północnej Ameryce, przymem sginęło lub strasznie zostało poranionych przeszło 150 osób. Takimiu samemu losowi uległ w sierpniu drewniany teatr w Legaunie, w listopadzie teatr w Antwerpim, a w grudniu spalił się znowu teatr w Forli. Ogółem na rok 1897 przypada 10 pożarów teatrów.

Wspaniały dar. Harmsworth ofiarował swój słynny okręt polarny Windward amerykańskiemu podróznikowi, porucznikowi Pearem, aby mu ułatwić wyprawę arktyczną.

Konkurs słowiański towaryszstwa. Dzieniki petersburskie donoszą, iż towarzystwo słowiańskie dobroczynności w Petersburgu na konkurs swoje nie otrzymało ani jednej pracy, wobec czego przedłożono konkursowe. Jeden konkurs ogłoszono na dzieło „Historja Słowian południowych i zachodnich“ drugi — „Rys historyczny stanu współczesnego Rusi sągranicznej, galicyjskiej, bukowinjskiej i węgierskiej“.

Tablica Szopenowska. Sprawa tablicy szopenowskiej w Paryżu posuwa się na przód. Historia jej jest następująca: Dnia 23 maja r. z. pułkownik Henryk Jędrzejewicz, siostrzeniec Fr. Szopena, napisał do rady miejskiej list, przypominając jej, że wielki muzyk umarł w Paryżu, w domu na placu Vendôme pod nr. 12 i prosząc, aby w dom ten miasto wmurowało tablicę pamiątkową, jak to uczyniło dla Rossiniego, Paccala i wielu innych. Rada miejska na wniosek prezesa komisji artystycznej rady Levranda, postanowiła tablicę wmurować i uchwalać uchwale pocięła zwykłe zajmując się temi sprawami „komitetowi miejskiemu napisów historycznych“, którego prezesem jest znany archeolog, dyrektor biblioteki narodowej p. Leopold Delisle. Dowiedziawszy się z gazet o inicjatywie pułkownika Jędrzejewicza, zamieszkały w Paryżu rodak nasz, artysta rzeźbiarz p. W. Trojanowski, zwrócił się do rady miejskiej z propozycją ofiarowania jej pięknego medalionu Szopena z brązu, dzieła swego, które było wystawione w ostatnim salonie. Rada miejska ofiarę p. Trojanowskiego przyjęła, postanawiając medalion wmurować w tablicę. Wówczas jeszcze, bo podczas samego założenia koła polskiego artystycznego literackiego w Paryżu, które to postanowiło sądzić się tą samą sprawą. Prezes koła, Cyprjan Gołebki, obiecał tablicę sprawić kosztem własnym i rzeczywiście wkrótce z Włoch nadesłał piękną i wielką tablicę z białego marmuru, z urozwojonym tylko jednak napisem. P. Jędrzejewicz e samiaroch koła nie wdział, zamiary t- przed jego wystąpieniem na sejmach wobec publiczności politycznej nie objawił się i dlatego fakt ich istnienia nie odbiera mu bynajmniej zasługi inicjatorskiej. W ten sposób cztery strony stały wobec siebie w sprawie tablicy Szopenowskiej: miasto, głowa pozostałej po artyście rodziny, artysta-rzeźbiarz, ofiarujący samą tablicę „od rodaków“. Strony te w danym wypadku przalyły przedko do porozumienia. Przed kilku dniami odbyło się wspólne ich spotkanie się. W muzeum historycznym miasta Paryża, swasem muzeum Carnavalet, zebrał się w celu apólnego obojrzania tablicy i medalionu: ze strony francuskiej pp. Le Vayer, dyrektor muzeum, Rodouan, pomecnik jego, sekretars komitetu napisów, oraz jeden z budowniczych miasta, ze strony polskiej — pp. Jędrzejewicz, Trojanowski i Kians, sekretarz koła polskiego artystycznego literackiego. Tablica ofiarowana przez Gołebkiego, została przez przedstawicieli miasta przyjęta, medalion ma być w nią wprawiony, co do napisu, pomyślnie obawiali się nieco, czy nie napotka na jakie trudności ze strony miasta, ale obawy te, na szczęście nie urzeczywistniły się.

Zgodzono się tymczasowo ustunbrnie na napis następujący (w języku francuskim e-cywiście): „Fryderykowi Szopenowi, kompozytorowi muzycznemu, urodzonemu d. 1 marca 1809 r. w Żelazowej Woli pod Warszawą, zmarłemu w tym domu d. 17 października 1849 r. — miasto Paryż i współrodacy“. Obecnie chodzi o to tylko, aby z jednej strony — komitet miejski napisów historycznych, z drugiej — Koło polskie artystyczne i literackie, zatwierdziły te tymczasowe postanowienia, a za kilka miesięcy, dzięki staraniom siostrzeńca swego i ofiarności dwóch naszych artystów, Szopen będzie miał tablicę pamiątkową w Paryżu, którego rada już w roku szesnym nadała imię muzyka naszego jednemu z placów w dzielnicy Passy.

Do Jeruzolimy. Niemieckie władze morskie otrzymały świeżo zawiadomienie, iż w roku bież. nie będzie wielkich manewrow maryarki z powodu wyjazdu cesarza Wilhelma do Jeruzolimy. W końcu maja jałt cesarski uda się do Port-Said, gdzie oczekiwać będzie na cesarza Wilhelma II, który wsiądzie na okręt w Hamburgu wraz z dwoma synami w d. 15 kwietnia, poczem prześlądzie się na jałt w Port-Said i podąży do Jaffy, a potem via Sinai do Jeruzolimy. W powrocie monarcha niemiecki zatrzyma się podobno w Konstantynopolu, a następnie wyjedzie do Włoch, gdzie opuści pokład jałtu w Genui w podróży do Turynu i Medyolanu. W tem ostatnim mieście ma nastąpić spotkanie się cesarza z „rolem Humbertem.

Mąż Adeliny Patti, sławny niegdys tenor Nicolini — jak telegrafują z Paryża — umarł tam onegdaj w 65 roku życia.

Zmarł. W Poznaniu profesor dr. Marceli Moty w 80 r. życia. Po złożeniu egzaminu państwowego powołany został w charakterze nauczyciela do gimnazjum międzyrzeckiego, a później poznańskiego. Wskutek wypadków politycznych w 1846 r. został razem ze s. p. Cegielskim i innymi usunięty z gimnazjum, po przejściu więc praktyki leśnej udał się do Neustadt Eberwald na akademię. W tym właśnie czasie został przywrócony na dawną swą posadę. Z gimnazjum przeniesiony do szkoły realnej, był w niej nauczycielem aż do przejścia w stan spoczynku. W tym czasie otrzymał tytuł profesora, nie tylko za jego zasługi pedagogiczne, ale i za jego prace naukowe. Wówczas znano już jego prace: „Oboków“ i „Zab“ Arystofanesa, wszystkich pism Horacego i „Przemian“ Ovidyusza. Moty szukał sobie wielką sławę „Przechadzkami po mieście“ których wyzwo pięć tomów. Niemniej znaczenie miał s. p. Maroali na polu pedagogii. Charakter na wskrś szesnego i uczciwego, pelen prawości i słodyczy, a

przemysł niesłomny, pracował obficie i jak mógł około młodego pokolenia, a szkoła, której był przez rząd uznany kierownikiem wywarła wielki wpływ na podniesienie społeczeństwa, a i sąsiedniemu królestwu niemało usługi. Do działalności literackiej s. p. Motylego trzba zaliczyć znakomite feljtony w *Pomnikach Głównicy Polskiej*, której był przez dłuższy czas redaktorem.

Sprawy sejmowe.

Wczoraj odbyła komisja budżetowa posiedzenie, na którym przyjęła do wiadomości zamknięcie rachunków funduszu propinacyjnego za r. 1896 i uchwała budżet na rok bieżący. Dalej uchwała budżet krajowego funduszu szkolnego na r. 1898 prawie bez zmiany wedle wniosków Wydziału krajowego i rady szkolnej krajowej. Dodatkowo wstawiła komisja zł. 2500 na szkołę wydziałową krakowską pod warunkiem, że szkoła ta na 6-klasową w ciągu roku zostanie zreorganizowana. Lwowskiemu zakładowi wychowawczemu ruskich pp. Bazyliańek podniosła komisja subwencję z 300 na 500 zł.

Sprawozdania te przedłożył w bieżącym tygodniu sejmowi pp. Skalkowski i Kozłowski.

Ostatnie wiadomości.

N. fr. Presse donosi: W polskich kołach poselskich zapewniano, że Rada państwa, choćby akcja ugodowa w sejmie czeskim pozostała bez skutku, zwołana zostanie w lutym. Jeszcze przed zwołaniem parlamentu rząd opublikuje zmianę rozporządzeń językowych dla Czech. Gdyby przywrócenie normalnego stanu rzeczy w Izbie poselskiej okazało się niemożliwym, wówczas Rada państwa zostanie rozwiązana i rozpisanie nowe wybory.

O ile ta informacja, rzekomo z kół poselskich mająca pochodzić, jest prawdziwa, pozostawiamy *N. fr. Presse*. Wiadomo nam tylko, iż kółka polskie tak blisko z br. Gautschem nie stoją, aby mogły snąć jego zamiary i plany.

N. fr. Presse oszalała na punkcie bojkotu Pragi i ustawicznie wywodzi, że sejm czeski nie w Pradze ale w jakimś niemieckim mieście w Czechach odbywać się powinien, gdzieby Niemcy mogli być o swoją skórkę spokojniejsi. „Pokazuje się dobitnie — powiada znowu dzisiaj *N. fr. Presse* — że Praga i w Pradze obdujający sejm nie są miejscem, w którym mogłyby zostać zatwierdzone spór, obchodzący nie tylko Czechy ale i całe państwo. Gdy w sejmie rozprawa się o pokój, na ulicy odbywają się napady i awantury.”

Köln. Zig. wyraża pewność, że mocarstwa, a tem bardziej sultan sprzeciwia się kandydaturze księcia Jerzego na gubernatora Krety. Wybór ks. Jerzego oznaczałby oderwanie Krety od Turcji, a przyłączenie do Grecji.

Rozruchy socjalistyczne w dobrach arcyksięcia Fryderyka na Węgrzech przybrały bardzo znaczne rozmiary. Żandarmerya otrzymała rozkaz energicznego wystąpienia przeciw socjalistom.

Na bankiecie urządzonym przez Izbę handlową w Liwerpoolu, wyjaśnił Chamberlain politykę kolonialną Anglii. Amble według niego nie szuka rozszerzenia posiadłości, jeno obrony swoich interesów handlowych i utrzymania tego co ma. W tym celu stał musi na własnych siłach i szukać oparcia w koloniach, nie zaś w przychylności tych, o których przyjaźń nadaremnie się ubiegają.

Stronnictwo liberalne sejmku węgierskiego wybrało swym prezydentem br. Podmaniczkyego, wiceprezydentami zaś posłów Casyego, Lukaosa i Vargiesca, a posłów Berzewicyego i Langsa postawiło jako kandydatów na wiceprezydentów Izby.

Sułtan skoncypował układ, zawarty między bankiem otomańskim a bankiem niemieckim w sprawie zaciągnięcia pożyczki.

Praga d. 20 stycznia. Niemcyca studenci postanowili codziennie zjawiać się na ulicy w od-

Sejm czeski.

(Telegr. Gas. Nar.)

Praga d. 20 stycznia. *Politik* donosi, że Rada państwa z początkiem marca będzie zwołana. Rząd wyda przedtem rozporządzenia językowe w duchu oświadczeń Coudenhovego, które będą podstawą do ustawodawczego zatwierdzenia kwestyi językowej w Czechach.

Praga d. 20 stycznia. Wczoraj w południe przyszło znowu do starcia między studentami czeski i niemieckimi. Policja i wojsko rozpedziły demonstrantów. Przyczyną zajścia było to, iż brudne niemieccy, przybrani w szarfy i czapki, urządzili po ulicach wczoraj koło godz. 10 rano tak zwany „Bummel” i zetknęli się z akademikami czeski, którzy postępowali z trójkoloremw sztafardem na czesie. Między studentami niemieckimi znajdowali się także posłowie: Nitsche, Prade, Pfeiffer i Ludwig.

Przez miasto przebiegały oddziały burzów i studentów czeskich. Oddziały piechoty i dragonów pod dowództwem oficerów czuwały nad bezpieczeństwem miasta.

Silne patrole wojskowe, piesze i konne przemieszczały przez miasto. Koło kasyna niemieckiego ustawiono silny oddział wojska. Co chwila słychać po ulicach miasta komendę i wezwanie w imieniu prawa, aby gromadzący się rozeszli się spokojnie.

Koło pół do pierwszej w południe uspokoiło się znacznie na Przykopcach.

Praga d. 20 stycznia. Wczorajem wczoraj około godziny 8 musiał wojsko bagnietami rozpedzać tłumy, gromadzące się na ulicy Wodnej a drągni rozpedzały tłumy na plac św. Wacława. Mimo to nie przyszło do poważniejszych niepokojów. Namiestnik, dowódca wojsk i dyrektor policji sami pilnowali należytego wykonania zarządzeń, wydanych dla utrzymania spokoju.

Spokój przez noc nie został zakłócony.

Wiedeń d. 20 stycznia. W *Neues Wien. Tagblatt* omawia poseł Bendel w artykule p. t. „Die Freiengigkeit der Deutschen” kwestyję czeską. Rozporządzenia Badeniewskie wniosły językowe równoprawnienie Niemców i rozzerwały ich stosunki między sobą. Dla Niemców w Czechach i Morawach stworzono stan wyjątkowy. Oświadczenia Coudenhovego sągadzają wprawdzie ten stan wyjątkowy, jednakże zapowiedzi nauki obowiązkowej drugiego języka krajowego burzy jednolitość organizacji szkół niemieckich w Austrii.

Niemieckie szkoły średnie w Czechach i na Morawach mają otrzymać inną organizację, niż te instytucje w innych krajach koronnych. — Przez zamierzone wprowadzenie do szkół języka czeskiego jako obowiązkowego (tamie się wszelką swobodę zagwarantowaną za sadniczymi ustawami, gdyż ojciec Niemiec nie będzie mógł w ten sposób przenieść syna swego ze szkoły średniej w Czechach do szkoły innej polityki i na odwrót. W ten sposób przeciaga się formalnie kordon pomiędzy Niemcami w Austrii.

Także i pod względem cywilizacyjnym są zakusy rządu godne napiętnowania. Czeski język nie może być przeciw odpowiedniemu wynagrodzeniem, ani też zastąpić nie potrafi francuszczyzny lub angielszczyzny. Obowiązkiem państwa jest troszczyć się nie o jednolitość Czech, ale o własną jedność, dalej o zachowanie jedności w wewnętrznym zarządzie i w hierarchii urzędniczej. Z tą ideą jedności państwowej nie znajdują się bynajmniej w sprzeczności dążenie Niemców do podziału Czech na dwa narody pod polityką Czech na dwa narody terytoryja. Niemcy austriacy muszą się na gwałt opierać wszelkim wyjątkowym stanom ich rodaków w Czechach i na Morawach.

Wiedeń d. 20 stycznia. Na zgromadzeniu wyborów w Trutnowie przemawiał Wolf w sprawie utworzenia w niemieckiej partii ludowej i za kontynuowaniem polityki „przeboju”.

Praga d. 20 stycznia. Niemiec studenci postanowili codziennie zjawiać się na ulicy w od-

znacach, ale nie gromadnie. Profesorowie starali się daremnie wpłynąć na studentów, aby w czasie sejsy sejmowej zamiechali t. zw. „bumla”.

Praga d. 20 stycznia. W sądzie obwodowym w Marburgu przybito pierwszą urzędową tablicę z napisami w dwóch językach. Sprawa ta będzie przedmiotem dyskusji w radzie miejskiej i sejmie.

Praga d. 20 stycznia. Wydział krajowy zamierza wnieść przedstawienie do namiestnika hr. Coudenhovego ze skargą na rzekomo podburzające zachowanie się policji podczas zajść w dniach ostatnich.

Telegramy.

Wiedeń d. 20 stycznia. Minister sprawiedliwości zamianował radców i naczelników sądów powiatowych Tytusa Rewakowicza z Podbuzia i Benedykta Weinreba z Winnik radcami sądowymi w sądzie kraj. lwowskim.

Cesarz kazał wyrazić kapitanowi komendy placu w Krakowie Julianowi Kulickiemu przy sposobności przejścia w stan spoczynku najwyższe uznanie.

Wiedeń d. 20 stycznia. Bal dworski, wczoraj dany, wypadł świetnie.

Wiedeń d. 20 stycznia. W środę w południe zebrała się na posiedzenie centralna komisja dla wystawienia paryskiej. Powitał ją minister handlu Koerber.

Wiedeń d. 20 stycznia. *Neue fr. Presse* zjadliwie omawia wniosek językowy w. Wachnianina postawiony w galicyjskim sejmie. Twierdzi ona, że gdy Polacy wojują hasłem równoprawnienia wszystkich narodowości, to w chwili gdy im się nadarza sposobność zrealizować to hasło i pokazać Rosinom praktycznie, jak pojmują to równoprawnienie zupełnie o innego ożnija. *Neue fr. Presse* wywodzi, że *Sprachengesetz* Wachnianina jest całkiem na modłę rozporządzeń Badeniego dla Czech ułożoną a Polacy nie chcą jej popierać, bo ich dotyczy — podczas gdy rozporządzeń czeskich tak gorliwie bronili.

(Na uwagi te *N. fr. Presse* można by odpowiedzieć, że zachodzi pewna różnica między stanem w Czechach a w Galicyi a powtórze, że od Niemców nikt się nie domagał, aby sami sobie uchwalili rozporządzenia ale słusznie można się domagać od nich, aby bytu państwa nie narazili swym uporem, zwłaszcza, gdy modyfikacyi rozporządzeń sam Badenii się nie sprzeciwiał).

Budapeszt d. 20 stycznia. Sejm wybrał wiceprezydentami pp. Berzewicyego i Langsa.

Budapeszt d. 20 stycznia. Policja, zajmując się sprawą szansonistki Róży Benkó, która chciała opuścić się wymuszenia na podstawie rzekomych listów króla Aleksandra serbskiego, wpadła na trop bandy defraudantów, której prawie wszystkich członków już aresztowano. Znaleziono przy nich mnóstwo podfałszowanych dokumentów, za pomocą których dokonywali wielokrotnie szantażu na rozmaitych wybitnych osobistościach.

Berlin d. 20 stycznia. W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że napięcie między Anglią a Rosyją wcale nie jest maloznacznem. Widoki przyjsia do skutku pożyczki chińskiej są teraz znowu mniejsze.

Berlin d. 20 stycznia. Ogromną sensacyję wywołało doniesienie *Köln. Zig.*, iż stanowcze oświadczenie *Nordd. Allg. Zig.*, że cesarz nie wyjedzie w lecie do swojej babki, królowej angielskiej, uważają

jako potwierdzenie pogłoski, że ks. Henryk pruski przy poźegnaniu się z babką (królową Wiktoryją) przed odjazdem do Chin, był nielaskawie ozy nawet nieprzyzwoicie traktowany.

Petersburg d. 20 stycznia. Jak naczelna kontrola rachunkowa wykazała, rządowe kopalnie w ostatnich dziesięciu latach samiat zysku, przyniosły we własnym zarządzie przeszło pół miliona rubli straty. Za pewne zostaną prywatnym przedsiębiorcom wydzierżawione.

Paryż d. 20 stycznia. Ubiegłej nocy o godzinie 2 anarchista Etievant, redaktor gazetki *Libertaire*, przybył do komisaryatu policyjnego w pobliżu avenue Clichy i za pomocą sztyletu i rewolweru zamordował dwóch strażników policyjnych Renarda i Lebretona, oświadczając przytem, że ożni to z powodów politycznych. Ledwie zdolał uwięzić zbrodniarza, który się rzucał jak szalony. Zbrodniarz znany jest policyi i sądom, a ofiary jego walczą ze śmiercią.

Paryż d. 20 stycznia. *Temps* w sensacyjnym artykule omawia odrodzenie balanzizmu, objawiające się w tem zamieszaniu pojęć i wyznaniu namiętności zarówno szlachetnych, jak niskich, które coraz wyraźniej występują z powodu sprawy Dreyfusa. Nastrojów umysłów i usposobienie tłumów, jakie obecnie panuje, jest, zdaniem *Temps*, niebezpieczne nietytko dla obecnego rządu, ale i dla samej republiki, i należy zawczasu ponieść ofiarę, aby szkodliwy zarazek został usunięty z parlamentu i z armii. Chodzi o ratowanie dwóch wielkich rzeczy: republiki i wolności.

Paryż d. 20 stycznia. Przeciwnicy rewizji procesu Dreyfusa zwołują na sobotę zgromadzenie, celem przygotowania wielkich demonstracyi na niedzielę. O tej samej godzinie odbędą się demonstracye w Marsylii, w Nantes, w Bordeaux i w Lille. Rozprawa przeciwko Zoli odbędzie się, według *Gaulois*, jawnie. *Siedzie* ogłasza listy Dreyfusa, pisane z więzienia do żony w r. 1894. Dreyfus wyraża w tych listach nadzieję, że wyjdzie na jaw jego niewinność.

Bruksela d. 20 stycznia. Żydzi agitują w prasie belgijskiej za tem, aby w dniu, w którym Zola stanie przed sądem przysięgłych, wyprowadzą jego cześć obrzymią manifestacyę; wszystkie masonskie stowarzyszenia i korporacye mają posłać telegramy Zoli do gmachu trybunału.

Konstantynopol d. 20 stycznia. Jak słychać, zdecydowano się poczynić Armejszczokom następujące ustępstwa: jednorazowo wypłacić na rękę patryarchy 100.000 ft. tur. (przełoży milion guldenów) dla potrzebujących pomocy, wypuścić na wolność wszystkich uwięzionych jeszcze Armejszczoków i pozwolić im podróżowania i osiedlenia się wedle upodobania.

Korfu d. 20 stycznia. Sprawca wczorajszego zamachu na księcia katolickich lioz lat 22 i nazywa się Spiro Ebert. Zbrodni dopuścił się ział w przystępie obłąkania.

Hawanna d. 20 stycznia. W prowincyi Pinar del Rio, w pobliżu Alquizar, pękła podłożona na szynach bomba dynamitowa w chwili, gdy przejeżdżał pociąg, wiozący cywilynych podróżnych i wojsko. Pociąg wykoleił się; jedna osoba; została zabita, czterzy ranne. Powstałcy uderzyli na pociąg. Wojsko odparło ataki i rozproszyło powstańczy oddział.

Dział ekonomiczny.

— Nowy rozkład jazdy z dnim 15 bm. został na szlakach bukowskińskich kład kahalnych Hliboka-Berhemeth nad Seretom Mesobrody i Karapozu nad Seretom Caudyn zaprowadzony.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 20 stycznia. Przed samkniem wczorajszej giełdy notowane kredyty 355 75. Kredyty węgierskie 882 50. Anglo-banki 161 —, swiązka bankow. 260 —, Unionbank 301 —, Länderbank 219 —, staatabany —, Lombardy —, kolej nadbabska 265 —, kolej północno-sachodnia —, tytoniove 188 —, Rima 249 —, Alpijny 143 30, renta majowa —, Renta korony węgierskiej 99 45, losy turec. 61 30, Marki —.

Berlin dnia 20 stycznia. Przed samkniem wczorajszej giełdy notowane kredyty austriackie 223 50, staatabany 145 50, losy tureckie 117 25.

— Wiedeń d. 20 Stycznia. (Telegr. Gas. Nar.) Dnia 20 god. 2 minus 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej kredyty 355 50, węg. zakład kredytowy 881 50, anglobanki 161 —, lenderbanki 218 25, kolej państwowe 342 25, albelthal 265 —, akowe tytoniove 188 —, alpijny 143 30, losy tureckie 61 30, unionbanki 300 50, ruble 137 75.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 20 stycznia. (Przedruk z urzędowej *Gazety Lwowskiej*) Pszenica 10 50 do 10 35, żyto 7 50 do 7 30, jęczmień browarny 8 — do 8 30, jęczmień pastewny 0 — do 0 —, owies 8 80 do 7 —, rzepak 11 50 do 13 75, groch 8 75 do 9 —, wyka 5 25 do 5 75, nasienie linsane — do —, nasienie konopne — do —, bob — do —, bobik 5 50 do 6 —, brekska 7 75 do 7 —, koniżca oserwona galio. 32 — do 45 —, swedzka — do —, biały — do —, anyż — do —, kukurudza stara 0 — do 0 —, nowa 5 20 do 5 80, chmiel — do —, chmiel nowy na terminu od 30 — do 58 —, spirytus gotowy — do —, na terminu od 14 25 do 14 50, Tymotka 15 — do 18 —.

Wiedeń dnia 20 stycznia. Notowano pensjonat na jesień — do — pensjonat na wiosnę 11 71 do 11 65, żyto na jesień 0 — do 0 —, żyto na wiosnę 8 74 do 9 —, owies na jesień 0 — do 0 —, owies na wiosnę 8 83 do 8 63, kukurudza na listopad 0 — do 0 — kukurudza na maj-osierwiec 5 51 do 5 49, rzepak na sierp-wrzes. 12 40 do 12 50. Spirytus kontyngentowy 10 000 l. % zaras do oddania 18 — do 18 20.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 20 stycznia. *Hotel Zoraa*. Hr. Starzyński z Kijewa hr. Krastoki z Warszawy, hr. Piński z Suszczyca, J. Wachowicz z Trybucowie, St. Dr. Tarnowski z Krakowa, A. Siemaszko z Abasji, J. Brykozński z Pacykowa, L. Horodyski z Truszczyńskiego, Ryłski, Swirski z Walegja. *Hotel Europejski*. H. Wielowiejski a Olejowa, J. Biedermaan z Chodorowa, dr. J. Walewicz z Nosowa, H. Januskiwiczowa z Koszarek, N. Lippoczy z Thalya, B. Piastowski z Brodów.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcyja nie odpowiada.)

Wino Chassaing z pepsyną

Wino Chassaing z pepsyną (syntetycznym naturalnym i niezbędnym dla funkcji trawienia). W 1864 roku o *Wino Chassaing* złożono bardzo pochlebny raport paryskiej Akademii lekarskiej. Od tej chwili produkt ten otrzyma nagrody najwyższe na wszystkich wystawach, gdzie się znajdował. W 1883 r. rada, złożona z uczonych sędziów na wystawie produktów farmaceutycznych w Wiedniu, przyznała mu dyplom na medal złoty. Kilka miesięcy sąlewdia, jak otrzymał sznow taką samą nagrodę na wystawie w Kalkucie w Indjach i w Belgii.

Wszędzie to wino jest dziś sznane i cenione w lezeniu organów trawienia, gastralgii, bóleci żołądka, trudnego powrotu do zdrowia, utracie sił, apetytu, upośledzonemu i trudnemu trawieniu.

ANATOL KRZYŻANOWSKI

Posąg z kamienia.

(Ciąg dalszy.)

Czy do tego jawnego gonienia za majątkiem popychała ją chęć zemsty nad starym księciem, lub pragnienie zagłuszenia swych uczuć, jakaś wewnętrznie odczuwana potrzeba pastwienia się nad sercem własnem — trudno było określić, ponieważ zresztą usprawiedliwiała ją pogłoski o coraz bardziej zbliżającej się groźbie bankructwa, które n-e będzie dla nikogo już tajemnicą, tak silnie zawisła nad głową Malinieckich, że w pięknym świecie skandal wywoływała nawet.

Ze wsi coraz straszniejsze nadbiegały wieści. Substancja szybko zbliżała się krokiem. Maryan zaś, pomimo nadludzkich wysiłków, nie mógł jej w śladen zapobiedz sposob. Wierściele nianabezpieczeni hypotecznie, występowali równocześnie z procesami, a świetne i kosztowne mieszkanie pani Malinieckiej obciążone dziś było aresztem i groźbą likwytacyi. Na wzmiankę o niej pani radozyna dostawała za

każdym razem szpazmów i płaczu serdecznego, obwiniając głośno męża i syna o niedołęstwo, z jakim narazili ją na kompromitacyę, niepamiętni względów należnych rodowi i stanowisku. Zresztą po półgodzinnym wzdychaniu i francuskich okrzykach, obcierała oczy batystową chusteczką i wznosiła argumantami na groźby ruiny, która zdawała jej się pozorną tylko, uspokajała się nadzieją, że wszystko to przeminąć musi, gdy Delicia bogato samą wyjdzie.

Panna Adela na tej samej również rachubie opierała nadzieje ratunku. Patrząc na magnacki przepych otaczający ją dookoła, a tak niezbędnie do życia jej potrzebny, spoglądając na alabastrówce swe ręce, dla których słowo praca oozem brzmieniem było tylko, zalamywała je rozpacznie i postanowiła bądźco bądź wyrwać się z szaczarowanego koła kłopotów pieniężnych, uniknąć zawieszonoego na włosku ubóstwa. Na myśl zaś o księżcu Korekim i jego milionach, które już prawie w dłoni trzymała, perłowe zębki pięknej panny saciakiły się z szrytem, a w oczach jej złowieszcy błyskał wyrz.

Wtedy to, gdyby trawiona jakąś gorączką wewnętrzną, palona niepokojem, którego nie ulagodzić nie mogło, rzuciła się w wir zabawy i gonitwy za milionami, prowadzącej ją na coraz większe bezdroża.

odstąpieniu księcia-mumii, pozostał jej tylko otyły bankier Goldman i jakiś mniej znany hrabia, odzoozniejszego pochodzenia, o którego tajemniczym majątku mówiono wiele, jakkolwiek wybredne salony stolicy upornie zasmykały obydwoim swoje podwoje. Zyd milionowego i nababa północny, jednego i drugiego byłaby panna Maliniecka odepchnęła niegdyś ze wzgardą; dziś jednak, wobec widma ubóstwa, wobec scen robionych przez wierzyteli i całej falangi wońnych i komorników sądowych dawna duma pierzchnęła bezpamiętnie; owazem, uniesiona wpojona sobie ożcia dła fałszywych bogów blichtru i mamony, czyniła wszystko co było w jej mocy, aby pozyskać rękę jednego z tych kreuzów.

Walka ta jednak zaozepno-odporna, prócz wyczerpania sił i utraty opinii, żadnych innych nie przyniosła rezultatów. Z-równno wosbogacoem bankier, jak nudzący się w Warszawie, prze-falancowany tu chwilono hrabia, bawili się wesoło w towarzystwie pięknej panny i kompromitowali jej opinię, lecz oświadczać się i żenić nie myśleli dotąd. Jeden, uważając się za ptaka wędrownego, nie miał zamiaru stałszyż zawierat tu związków; drugi, zbyt dobrze pamiętający głośne zerwanie z księciem i Gustawem, oraz pomny ruiny grozącej Malinie, obliczał, że interes ten żadnego nie przyniosłby mu zysku — nie dałby nawet

w procencie zadolenia próżności żydowskiej, bo panna Adela nie miała przecież tytułu — nie była nawet nędzną baronówną.

Odprawieni stanowczo obydwaj, byłiby przedaję zdecydowali się oświadczyć, lecz panna Adela nie miała dość odwagi na zerwanie tych ostatnich promyków nadziei, które jej bogactwo obiecywały. Wprawdzie szlachetniejszzy instynkt szeptał jej niekiedy, iż lepiej byłoby odepchnąć ze wzgardą tę poniżającą gonitwę za ożozym blaskiem i powróciwszy na wieś, własną pracą na życie zarabiał; lecz równocześnie myśli, że ksiąkę i Lacki mogliby triumfować nad nią, kazała jej projektu podobnego zamiechać natychmiast.

Wtedy to złośliwe języki, karząc za lekceważenie form wszelkich, z jakim panna Adela dawała się widzieć wszędzie, w towarzystwie Goldmana i cudzoziemskiego nababa, zaczęły szarpać dobrą jej sławę, mszoząc się na bóstwie strąconem z piedestału za arogancyję, z jaką pomiała wszystkimi tak długo.

Dom pani radozyny, nielubiany i niepopularny, został otdąd osem najzjadliwszych pocisków z chwila zaś, gdy hrabia stał się tam gościem codziennym, inne rodziny zaczęły się usuwać stopniowo, pozostawiając obie panie w zupełnem odosobnieniu. Obok tego potwarzym plotkom i opowiadaniom nie było końca ani miary, a

każda z nich dochodziła z nienbłagąmno okrucieństwem do pracowni Gustawa, niewypowiedziane sprawując mu męczarnie. Wśród tej góburzy, złożonej z porywów gniewu i oburzenia, z szatańskich podszeptów zadróżki i tkliwego uczucia, które zamrzedo dotąd nie mogło, młody malarz spozważniał bardziej jesoże, sposobnie, postarzał się nawet.

Blade jego rysy i głęboka między brwiami zmarszczka, mówiły o moralnym cierpieniu, srebrzysta niteczka, wijąca się na skroniach wskazywała iż walka tylko wewnętrzną wyrobił sobie spokój pozorny, drogo go okupuując. Zamknięty w sobie, poważny, milozący, niczem nie zdradzał wewnętrzných swych wrażeń a mało wychodząc ze swej pracowni, malował oalemi godzinami. W ten sposób unikał spotkania ze światem i jego oszczerczyimi plotkami, a równocześnie oddawał się z oalem poświęceniem sztuce, którą zaniadał był przedtem. Ojciec zadłumiony w skamieniałej swej boleści z dnim każdym nabierał więzoczej tragicznej siły i prawdy, więzoczej i roździerającego serce wyrazu. Gdy jednak imię dawnej narzeczonoj zbył jawnie zaczęło być łączone z nazwiskiem hrabiiego, gdy plotki przybrały rozmiary zanadto uwiazozające ożci jej i honorowi — Gustaw, bijąc się z myślami, wśród walki wewnętrznej i widząc, że sam nie tu uczynił nie zdola, bo wpływ jego nie mógł

oddziałać ani na opinię publiczną, ani na postępowanie ukochanej niegdyś kobiety, doszedł do przekonania, iż jedynym ratunkiem może być tylko powiadomienie Maryana o wszystkiem co się dzieje oraz i jego ożyne wzmieszenie się w postępowanie matki i siostry.

Tak, gdyby Maryan, poparty ojczowską powagą pana Malinieckiego przyjechał i zażądał natychmiastowego powrotu paa tych na wieś, wszystkiemu zaradzićby jesoże było można, a plotki przecięte, same z siebie upadłyby musiały.

Rozumując w ten sposób Lacki, który dotąd posadzał panną Adelę więcej o ekscytrozone lekkoowalenie pozorów, niż winę rzeczywistą, wmoził w siebie z latwością, iż jego to właśnie jest obowiązkiem, spełnić trudną misyę zawiadomienia Maryana i wytlumaczony mu, iż powinien wpływać koniecznie na jak najspieszniszy powrót siostry do domu. Długoletnia wierna przyjaźń i koleżeństwo, dawały mu prawo do podobnego wystąpienia.

Doszedłszy do powyższego wyniku, Gustaw nazajutrz już zamknął pracownię i ruszozszy się do wagonu, pędził na skrzyżłach pary ku ojczystej Drobnostce.

(C. d. a.)

